

# Rodzina

*Najważniejsza firma na świecie*



JACEK PULIKOWSKI

# Rodzina

*Najważniejsza firma na świecie*

10  
*Lat*  
RTCK

# Wprowadzenie



## Dla kogo jest ta książka?

Książka, którą trzymasz w ręku, jest pisana przez mężczyznę i głównie dla mężczyzn. Zarówno tych, którzy poważnie przygotowują się do wejścia w małżeństwo, jak i dla małżonków. Małżonków, którzy dobrze funkcjonują w związku i chcą ciągle go doskonalić, jak i dla tych, którzy przeżywają poważne kryzysy i pragną ratować zagrożone małżeństwo. Nie znaczy to, że ta książka nie może być pożyteczna również dla kobiet trudzących się nad niełatwym wyzwaniem wychowywania mężczyzny do miłości. Zwłaszcza żon borykających się z arcytrudnym zadaniem wdrażania swych mężów w stosowne zachowania i wykonywanie gestów miłości utwierdzających kobietę w przekonaniu, że jest kochana ponad wszystko, że jest najważniejszą kobietą jego życia.

Książka jest napisana z perspektywy męża z ponadczterdziestoletnim stażem małżeńskim, ojca trojga dzieci, które już założyły swoje rodziny, ponadto z pozycji początkującego dziadka i mężczyzny z prawie czterdziestoletnim stażem działalności w poradnictwie dla małżeństw. Jest to już siódma książka autora poruszająca tematykę męskości (nie licząc wielu artykułów i wypowiedzi), ale różni się od poprzednich publikacji, gdyż jest wyraźnie ukierunkowana na szczęście mężczyzny w małżeństwie, które ten może osiągnąć poprzez budowę pięknych

i uporządkowanych we właściwej hierarchii relacji z żoną, dziećmi, rodzicami i teściami oraz innymi ludźmi.

## **Bądź sobą i bądź szczęśliwy**

Jestem szczęśliwym człowiekiem. Szczęśliwym mężem, szczęśliwym ojcem trojga dzieci, szczęśliwym teściem i szczęśliwym dziadkiem. „Szczęśliwy” – to słowo najlepiej chyba mnie określa. Mnie, ale też moją żonę, z którą spędziłem już przeszło czterdzieści lat. I nas dwoje jako małżeństwo. I coś Wam jeszcze powiem: mamy nadzieję, że jeszcze wiele szczęśliwych dni przed nami. Mam taką swoją prywatną receptę na długowieczność, by nie ustawać w byciu lepszym i w robieniu dobrych rzeczy. Trzymam się słów Jana Pawła II, który powiedział, że Pan Bóg zabiera człowieka w najlepszym dla niego momencie. Czyli wystarczy codziennie stawać się troszeczkę lepszym i ciągle czynić dobro, by Pan Bóg nie spieszył się z zabraniem nas z tego świata. Logiczne, prawda?

**Wystarczy codziennie stawać się  
troszeczkę lepszym i ciągle czynić dobro,  
by Pan Bóg nie spieszył się  
z zabraniem nas z tego świata.**

Powiem Wam, w jaki sposób osiągnąłem szczęście osobiste, szczęście małżeńskie i rodzinne. Jako nauczyciel akademicki na co dzień pracuję na uczelni wyższej, na wydziale budownictwa. Ale drugim ważnym elementem mojego życia jest działalność w duszpasterstwie rodzin. Tak się złożyło, że dawno temu, kiedy jeszcze nie mieliśmy dzieci, zachęcono nas do tej posługi. (Czasem śmiejemy się z żoną, że duszpasterstwo rodzin jest naszym pierwszym dzieckiem, w dodatku dzieckiem wymagającym. Rodzone dzieci wyszły z domu i pozakładały swoje rodziny, a duszpasterstwo ciągle nas angażuje).

Dopiero po jakimś czasie uświadomiliśmy sobie, jak dobrze się stało, że na samym początku małżeństwa poznaliśmy kapitalnych ludzi, którzy wiedzieli, na czym polega szczęśliwe małżeństwo i mogli nam w tej kwestii doradzić. Od samego początku marzyliśmy więc o takim małżeństwie, jakie być powinno. Te dobre marzenia jeszcze bardziej zbliżyły nas do Boga. (Piszę „jeszcze bardziej”, bo oboje z żoną wyrosliśmy w porządnym katolickich rodzinach, co oszczędziło nam kryzysów wiary). W zasadzie nigdy nie przechodziliśmy z żoną żadnego poważnego kryzysu w małżeństwie. Oczywiście bywają lepsze i gorsze dni (ja jestem nerwowy, więc czasem wściekam się na żonę, zwykle bez powodu), ale zawsze wiedzieliśmy i wiemy, co jest dobre, chcemy tego, trzymamy się blisko Pana Boga, sakramentów,



modlitwy – bo do takiego życia zostaliśmy wdrożeni od dziecka przez rodziców i takie wybraliśmy już na własne konto jako dorośli. Od zawsze modliliśmy się wspólnie. I tak sobie myślę, że to jest właśnie recepta na szczęśliwe małżeństwo. Trzymać się Boga, Jego przykazań, modlitwy, praktyk, i obficie korzystać z łask sakramentalnych. Nie zwalnając oczywiście siebie z powinności osobistego wzrostu i trudu budowania relacji miłości z żoną.

Na początku pracowałem w poradni dla młodzieży. Ale z czasem, ku mojemu przerażeniu, zaczęły przychodzić małżeństwa. Byłem wówczas świeżo po ślubie i czułem się bardzo niezręcznie w tej roli, szczególnie gdy naprzeciw mnie siadały małżeństwa z wieloletnim stażem. Co robiłem? Głównie słuchałem. I – wiercie mi – nasłuchiwałem się wiele. Wiele tysięcy godzin poświęciłem w życiu na słuchanie i tym doświadczeniem mogę (i powinienem) się z Wami podzielić w tej książce. Naturalnie nie o to chodzi, by rozgłaszać na prawo i lewo to, o czym w zaufaniu mówili mi państwo Kowalscy czy Malinowscy. Chodzi o to, by doświadczenia małżeństw mogły stać się drogowskazem albo ostrzeżeniem dla tych z Was, którzy chcą być szczęśliwi i budować szczęśliwe rodziny.

Doświadczenie ponad trzydziestu lat pracy w poradni mówi mi jedno: bez względu na to, jak wielki jest

małżeński zakręt, jak bolesny upadek, jak straszliwy dramat, zawsze można się z niego podźwignąć. Jeżeli w sytuacji kryzysu małżonkowie padają na kolana, zaczynają od spowiedzi, wracają do modlitwy i sakramentów, to mogą podnieść się z najgorszych, po ludzku beznadziejnych sytuacji. Natomiast jeśli wyłącznie swoimi siłami próbują ratować związek, to po chwilowej euforii nierzadko dzieje się w ich małżeństwach jeszcze gorzej. Wielokrotnie byłem tego świadkiem i nie mówię o tym z pobożności, tylko na podstawie doświadczenia nabytego w poradni. Nic na to nie poradzę, że takie mam doświadczenie – po prostu szczerze i uczciwie je relacjonuję.

**Jeżeli w sytuacji kryzysu  
małżonkowie padają na kolana,  
to mogą podnieść się z najgorszych  
sytuacji.**

W tej książce będzie więc o tym, jak budować szczęśliwy dom i jak samemu w nim być szczęśliwym.

Własne szczęście to rzecz najważniejsza dla każdego bez wyjątku człowieka. Ba, jesteśmy jedynymi istotami, które zostały stworzone po to, żeby były szczęśliwe. Bo człowiek – w przeciwieństwie do zwierząt – jest stworzony dla niego samego.

O ile o szczęśliwym życiu marzą wszyscy, to o szczęściu po śmierci – już niestety niekoniecznie. Niektórzy ludzie w życie po śmierci nie wierzą i ta niewiara w istotny (niestety zwykle negatywny) sposób wpływa na ich życie na ziemi. Myślą, że zdobędą szczęście po swoim, kierując się tym, co głosi świat. A co głosi świat? Świat wmawia ludziom, że przyjemności dają szczęście, że szczęście daje spełnianie planów, robienie karier. A w końcu, że łajdactwo jest fajne. Ludzie, którzy w to uwierzyli, posuwają się do różnych łajdactw i zażywają przyjemność oraz zadowolenie czerpane ze spełnienia planów (łajdackich) nazywają szczęściem. W ogóle nie zastanawiają się, co będzie po drugiej stronie. Człowiek rozumny natomiast korzysta z najróżniejszych przyjemności, ale nie z moralnie złych, grzesznych, czyli z tych, które niszczą jego życie wieczne.

Nikt z nas nie ma wątpliwości co do tego, że za sto lat już go na tym świecie nie będzie. Sam fakt, że możemy pomyśleć o własnej śmierci i o tym, co będzie dalej, że możemy to rozważyć, jest już dowodem na to, że jesteśmy wyjątkowymi stworzeniami – zasadniczo innymi od wszystkich innych żywych istot. Stwórca, wyposażając nas w tę zdolność, wysłał nam zaproszenie. Jeżeli więc posiadamy możliwość wybiegania myślami poza granice śmierci, to wybiegajmy! Nie chodzi o to, by nieustannie powtarzać sobie pod nosem „memento

mori”, ale o to, by tej myśli nie odrzucać i czasem się nad nią zatrzymać.

**Człowiek rozumny  
korzysta z najróżniejszych  
przyjemności, ale nie z moralnie  
złych.**

Kiedyś wszyscy umrzemy – takie są fakty. I co dalej? Otóż są dwie możliwości: albo będzie wieczność, albo jej nie będzie. Kto naiwnie wierzy, że nie będzie wieczności (przecież nikt nie posiada na to twardych dowodów), ryzykuje bardzo dużo, a właściwie wszystko. Ci, którzy wierzą, że będzie „druga strona” (bo to jest kwestia wiary, a nie wiedzy), wiele nie ryzykują. Właściwie niczym nie ryzykują. Poza tym, że starają się żyć przyzwoicie, rezygnując z łajdackich (grzesznych) przyjemności, które oferuje bezbożny i wynaturzony świat. Zażywane przyjemności grzeszne (sprzeczne z naturą, czyli wynaturzone), pozostając przyjemnymi (tego nie neguję), niszczą i degradują, a z czasem wręcz degenerują osobę ludzką. A to niszczy szczęście.

**Własne szczęście to rzecz  
najważniejsza dla każdego bez  
wyjątku człowieka.**

Ja oczywiście nikomu nie mogę nakazać, żeby wierzył. Ale uważam, że każdy niewierzący, rozumny człowiek powinien stale weryfikować swoją niewiarę (podobnie jak człowiek wierzący winien weryfikować swoją wiarę). Człowiek ma rozum po to, żeby go używać. Powinien myśleć również o tym, co będzie po jego śmierci.

Edyta Stein, święta Benedykta od Krzyża, powiedziała, że każdy, kto uczciwie szuka prawdy, znajdzie Boga. Potwierdzają to osobiste doświadczenia wielu naukowców (nie wyłączając Einsteina). Badając struktury świata, naukowcy otwarci na prawdę niechybnie dochodzili do wniosku, że procesy, które zaszły przy stwarzaniu świata, nie podlegają prawom znanym w fizyce. Założenie, że kod DNA w jednokomórkowym organizmie powstał na skutek losowych zdarzeń, jest tak nieprawdopodobne, że zasługuje na miano naiwnego. Cała teoria ewolucji obowiązująca w nauce (niczym nienaruszalny dogmat) tak naprawdę jest mocno naciągana. Raz po raz poważni naukowcy próbują ten temat podjąć... po czym natychmiast są „mieszani z błotem” i to wcale nie na bazie rzetelnej dysputy naukowej. Raczej słyszymy pohukiwania wiernych ideologów oburzonych na naruszenie niepodważalnej „świętości”, jaką jest teoria ewolucji. Słowem – to, co głosi oficjalna nauka, może mieć niewiele wspólnego z tym, co faktycznie stało się w dziejach świata, naszej planety i ludzkości.

**Człowiek ma rozum po to, żeby go  
używać. Powinien myśleć również  
o tym, co będzie po jego śmierci.**

Wracam jednak do głównego tematu tej książki, czyli szczęśliwego domu, szczęśliwej rodziny i szczęśliwego życia. W drodze do szczęścia napotkamy na różne trudności. Świat (bezbożny i wynaturzony) roztacza przed nami mnóstwo fałszywych wizji szczęścia. Warto je nazwać, gdyż bardzo wielu ludzi przez te złudne wizje gubi się na drodze do szczęścia; zaczynają szukać czegoś, co szczęściem nie jest – poświęcając życie czemuś, co sprowadza ich na manowce.

Można mieć subiektywne poczucie szczęścia, a realnie, obiektywnie być człowiekiem głęboko nieszczęśliwym. „Poczucie szczęścia” daje człowiekowi spełnienie oczekiwań. Jeśli mamy oczekiwania dobre dla nas (zgodne z naszą naturą), to – spełniając je – rzeczywiście zbliżamy się do szczęścia. Jeżeli jednak żywimy oczekiwania sprzeczne z naszą człowieczą naturą (wynaturzone, czyli grzeszne) i te oczekiwania spełniamy, to wprawdzie czujemy się zadowoleni, lecz coraz dalej nam do prawdziwego szczęścia.

To trochę tak jak z ptaszkiem trzymanym w pięknej, połączanej klatce. Ptaszek dziobie sobie importowane nasionka najlepszego gatunku i po ptasiemu myśli,

że jest najwspanialszym i najszcześniejszym stworzeniem na świecie. Ale każdy rozumny obserwator z zewnątrz wie, że to tylko biedny, nieszczęśliwy ptaszek uwięziony w klatce. Jego żywiołem nie jest siedzenie w zamknięciu, tak jak żywiołem człowieka nie jest to, co robi bardzo wielu ludzi (świadome łajdactwo i grzeszność), twierdząc, że są szczęśliwi. Ci ludzie marnują swoje człowieczeństwo i oszukują samych siebie.

**Można mieć subiektywne poczucie  
szczęścia, a realnie  
być człowiekiem głęboko  
nieszczęśliwym.**

Problem pozornego „poczucia szczęścia” trzeba potraktować poważnie. Ja wierzę, że Ten, który mnie stworzył i chciał dla mnie pełni szczęścia, lepiej ode mnie wie, kim jestem, do czego jestem przeznaczony i czego tak naprawdę potrzebuję. I Ten ktoś, stwarzając mnie, zaprosił mnie do tego, abym to odnalazł, odkrył swoje powołanie.

Podstawowym zadaniem człowieka jest odnaleźć siebie – tego, kim jest naprawdę. Jan Paweł II wypowiedział kiedyś takie zdanie (a zrobił to niezwykle sugestywnie i przejmująco): „Mężczyzno, bądź tym, kim jesteś”. Jeżeli mężczyzna nie stanie się tym, kim ma się stać, będzie

sam siebie oszukiwał i budował sobie ułudę szczęścia. Podobnie można powiedzieć: Kobieto, bądź tym, kim jesteś. Rodzino, bądź tym, czym jesteś.

Świat wmawia Ci, że możesz wykreować siebie na cokolwiek, nawet możesz „zmienić płeć” według aktualnej zachcianki. Człowiek jest stworzeniem, a nie kreatorem – Stwórcą. Nie kreuj siebie, tylko rozpoznaj, kim obiektywnie jesteś, odkryj swoje powołanie, wypełnij je najlepiej, jak potrafisz, bądź wierny do końca i tym samym bądź sobą w sposób możliwie najczystszy. Taka jest recepta na szczęście: Bądź sobą (tym odkrytym, obiektywnie prawdziwym, a nie jakąś wymyśloną, często nierealną wizją wytworzoną przez wyobraźnię, marzenia czy nawet zachcianki).

**Podstawowym zadaniem człowieka  
jest odnaleźć siebie – tego, kim jest  
naprawdę.**

**Nie żyj jak cymbał**

Pisząc o szczęściu, nie sposób pominąć tematu wewnętrznej wolności, do której mamy przez całe życie dorastać. Często czujemy się w tej kwestii zdezorientowani, rozbici, a mamy wzrastać do pełnej wolności



wyboru dobra, a odrzucenia zła. Rozum ma nieomylnie rozpoznać, co jest dobre, a co złe, a ukształtowana wola ma wyegzekwować czynienie nawet nieatrakcyjnego dobra i odrzucenie nawet bardzo kuszącego zła. To jest podstawowe zadanie każdego człowieka z osobna względem siebie samego i zarazem warunek osiągnięcia osobistego szczęścia. Jednak nawet doskonała wolność wewnętrzna nie jest celem samym w sobie. Pełne posiadanie siebie jest potrzebne po to, by móc siebie ofiarować jako bezinteresowny dar z siebie samego. Czyli potrzebne do miłości, która jest jedynym źródłem prawdziwego szczęścia.

Tak, chcę mówić o miłości jako darze z siebie, która jest możliwa tylko wtedy, kiedy człowiek chociaż w elementarnym wymiarze siebie posiada. Żyje wokół nas bardzo wielu ludzi nieposiadających siebie, niewładających sobą, uwikłanych w najróżniejsze nabożności, a próbujących budować wspaniałe relacje miłości, na przykład małżeńskie. Potem tacy ludzie są obrażeni na cały świat, na Boga i wszystkich dookoła, że im się nie udaje... Nie da się zbudować dobrej budowli ze złych klocków. Nie da się i już! Miłość wymaga elementarnej dojrzałości – w przeciwnym razie człowiek nie nadaje się do miłości i nie może stworzyć relacji miłości, która jest najważniejszą dla szczęścia człowieka relacją. Święty Paweł powiedział to dosadnie: Choćbym mówił językami

świata, choćbym wiele posiadał, choćbym nie wiadomo co osiągnął, „a miłości bym nie miał, byłbym jak cymbał”. (I lubię w tym miejscu skończyć cytatem z 1 Listu do Koryntian). Rzesze ludzi żyją jak cymbały, a w dodatku się tym chełpią. Tymczasem jeżeli mamy poważnie mówić o miłości prawdziwej, czyli trwającej wiecznie (bo miłość prawdziwa nigdy się nie kończy), to okaże się, że to, co ludzie potocznie nazywają miłością, wcale miłością nie jest.

### **Nie da się zbudować dobrej budowli ze złych klocków. Nie da się i już!**

Jak – nie budując relacji opartej na prawdziwej miłości – mają wytrwać przez całe życie ze sobą mężczyzna i kobieta? Będą się co chwilę ranić, bo inaczej widzą świat, odmiennie pojmują pewne zjawiska. Widzą, czują, słyszą zupełnie co innego. Co rusz nieporozumienia... Tymczasem nie ma prawdziwej miłości bez uszanowania inności (osobności drugiej osoby), wybaczenia, pojednania i miłosierdzia. Właśnie tak. Mamy być dla siebie miłosierni w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Nie dopatrywać się złych intencji w drugim człowieku, tylko przeciwnie: szukać w nim dobra, nawet jak mnie boli i czuję się zraniony. To jest wyższa szkoła jazdy i nie dzieje się to bez wysiłku, ale to jest możliwe.

**Nie ma prawdziwej miłości bez  
uszanowania inności  
drugiej osoby, wybaczenia,  
pojednania i miłosierdzia.**

Żeby człowiek mógł być w pełni szczęśliwy, relacje, które buduje z innymi, muszą zostać ułożone według określonego systemu wartości. Jedne są ważniejsze, inne – mniej ważne. Dla żyjących w małżeństwie: na pierwszym miejscu współmałżonek, potem dzieci, potem rodzice i teściowie, a dopiero w dalszej kolejności inni ludzie. (Poza tą hierarchią pozostaje głęboka relacja miłości z Bogiem, ale ta w niczym nie zagraża, przeciwnie, jest przewodnikiem i źródłem siły w relacjach miłości z ludźmi). I nie może się nam pomylić ta kolejność (a niestety często tak właśnie się dzieje), bo zawsze skutki będą opłakane (dosłownie!). Jeżeli mamie się pomyli, że dzieci są ważniejsze od męża, to skrzywdzi siebie, skrzywdzi męża, w końcu skrzywdzi te dzieci. Jeżeli dorosły, żonaty synek uzna, że jego mamusia jest ważniejsza od jego żony – porani obie te kobiety. A czasem ważniejsi są koledzy albo nawet obcy ludzie, dla których poświęcamy się w pięknych działaniach charytatywnych... Tak, tak, można się zaangażować w wolontariat, pomagać biednym, głodującym i w efekcie rozwalić własną rodzinę. Nie wolno w ten

sposób. I żebym był dobrze zrozumiany: Nie twierdzę, że nie mamy się angażować w różne dobre inicjatywy, ale musimy zachować pewien porządek ważności.

**Żeby człowiek mógł być w pełni  
szczęśliwy, relacje, które buduje  
z innymi, muszą zostać ułożone  
według określonego systemu wartości.**

Nie jest łatwo budować dobre, szczęśliwe relacje i każdy, kto się za to zabiera, musi wiedzieć, że czeka go wiele trudności. Świadomość, że one istnieją, nikogo nie uchroni przed nimi, ale pozwoli ona mądrze pracować nad relacją i – co ważniejsze – nie brnąć w błędy.

\* \* \*

Tak więc uważam się za szczęśliwego człowieka, męża i ojca, i chcę się z Wami podzielić w tej książce moim doświadczeniem. Dzisiaj światu bardzo brakuje ludzi, którzy nie kryją się z tym, że są szczęśliwi. Ten i ów powie od razu: „Katolik i szczęśliwy? Jakiś dziwak! Przecież katolikowi niczego nie wolno!”. A ja pytam: Czego mi nie wolno? Zabijać? Cudzołożyć? Kraść? Pożądać rzeczy i osób? Moja wiara nie zakazuje mi niczego, co mogłoby mi dać szczęście. Tym bardziej nie robi tego mój Bóg.

**Dzisiaj światu bardzo brakuje  
ludzi, którzy nie kryją się z tym,  
że są szczęśliwi.**

Nie znajdziecie w dziesięciu przykazaniach ani całej nauce Kościoła jednego zdania, które by blokowało człowiekowi dostęp do szczęścia na ziemi. Owszem, moja wiara nie pozwala mi na przyjemności, które są niegodziwe, nieuczciwe albo zwyczajnie łajdackie, a które – w przeciwieństwie do tego, co wmawia nam ten świat – głęboko człowieka unieszczęśliwiają. Wiara, przykazania, nauka Kościoła próbują mnie przed tym chronić. Dobrym przykładem jest choćby cudzołóstwo. Tylu ludzi wierzy, że cudzołóstwo przynosi szczęście i... realizuje to w życiu! Bo na filmie tak było, że drugi mąż był lepszy od pierwszego, i dobrze, że drania zostawiła. Albo ta druga żona taka wspaniała... Tylko że filmowy obraz nijak ma się do rzeczywistości, do normalnych tęsknot i pragnień człowieka. Ktoś te scenariusze pisze i z pewnością nie jest to... Duch Święty. Powstaje więc pytanie, czy szukanie wzorców postępowania w filmach, które promują rozwiązłość, jest rozsądne. Czy mądre jest zaśmiecanie sobie podświadomości takimi scenariuszami?

**Moja wiara nie zakazuje mi niczego,  
co mogłoby mi dać szczęście.**

**1**

Gdzie jest Twoje  
miejsce?



Mówi się czasem, że mężczyzna chce być w życiu kimś, a kobieta kimś dla kogoś. Coś w tym jest. Powiem szczerze, kobiety mają łatwiej, bo ich pragnienia trafiają w potrzeby natury człowieka. Pragnienia mężczyzny nie. Niestety, świat, żerując na tym, że mężczyzna chce być w życiu kimś, kieruje męskie tęsknoty w zupełnie fałszywym kierunku: ku materii i walce z żywiołami, w czym mężczyzna znajduje satysfakcję, ale mija się ze szczęściem.

### **Mężczyzna chce być w życiu kimś, a kobieta – kimś dla kogoś.**

Bóg stworzył człowieka „mężczyzną i niewiastą”. A zatem – jak nauczał święty Jan Paweł II – człowiek może istnieć na dwa sposoby „bycia ciałem” – kobiecy, ukierunkowany na matkowanie, i męski – uzdolniony do ojcowania.

Kobieta jest stworzeniem genialnie wyposażonym do bycia matką, bo każda kobieta na świecie ma być matką, choć nie każda ma koniecznie zakładać rodzinę i rodzić dzieci (niektóre kobiety nie powinny wręcz zakładać rodziny, jeśli na przykład nie spotkają mężczyzny, który choćby w elementarnym stopniu się do tego nadaje). Każda normalna kobieta jest nastawiona na budowanie relacji z drugim człowiekiem i w zdolnościach



do tego potrzebnych przejawia się jej geniusz. Im człowiek jest biedniejszy, bardziej chory, nieporadny, bardziej potrzebujący pomocy, tym bardziej niezastąpiona przy nim jest kobieta. Żaden mężczyzna, nawet ten, który ratuje ludzkie życie, nie znajdzie w sobie takiej empatii, troskliwości czy subtelnej delikatności, jaką ma przeciętna kobieta.

Tak więc kobiety są nastawione na drugiego człowieka i na budowanie relacji, z których najpiękniejszą jest relacja miłości. Kobiecie intuicja w sposób naturalny podpowiada drogę do szczęścia, którą widzi w miłości. Oczywiście, świat może kobiecie zamącić w głowie i wmówić, że musi być kimś, ważną bizneswoman, generalnie tzw. kobietą sukcesu – że musi w jakimś wymiarze pokonać mężczyznę. Że rodzina jej w tym przeszkodzi. I kobieta czasem daje się oszukać. Schodzi ze ścieżki swojego szczęścia w kierunku tzw. sukcesu życiowego: materialnego, sportowego, biznesowego itd.

Mężczyzna odnajduje w sobie uzdolnienia, które pozwalają mu kształtować i przeobrażać świat materii. Walka z żywiołami, poznawanie i przeobrażanie świata daje mu prawdziwą frajdę. Co więcej, ma do tego autentyczne talenty. On ma podporządkowywać sobie świat materii zgodnie z rajskim zaleceniem Stwórcy: „Czyńcie sobie ziemię poddaną”. Do tego mężczyźni są wezwani i uzdolnieni. (To samo zdanie skierowane

do kobiety znaczy coś innego. Dla niej „czynienie sobie ziemi poddaną” dotyczy świata ludzi i w praktyce oznacza kształtowanie relacji międzyludzkich, czyli szerzenie miłości w świecie).

**Żaden mężczyzna nie znajdzie  
w sobie takiej empatii, troskliwości  
czy subtelnej delikatności, jaką  
ma przeciętna kobieta.**

Mężczyzna, który odnajduje swój talent w spotkaniu ze światem, który dostrzega swoją siłę, zarówno tę fizyczną, jak i siłę umysłu umożliwiającą przeobrażanie świata, niestety często naiwnie wierzy, że znajdzie szczęście w wypełnianiu tego zadania. Tymczasem jest to ważne zadanie, ale nie cel jego życia. Do odkrycia celu życia mężczyzna musi dojść rozumem. Pan Bóg zaufał mężczyźnie, dając mu analityczny umysł, ale chyba – patrząc globalnie – trochę się zawiódł. Przeciętny mężczyzna nie rozumie, iż ten jego talent do walki ze światem nie jest dla samej walki, ale został mu dany po coś. Nie po to, żeby się nasycił walką ze światem, tylko po to, żeby – przeobrażając świat – zbudował dach nad głową dla swojej rodziny, zabezpieczył swoich najbliższych przed najeźdźcą, przyniósł z polowania mamuta czy inną zdobycz, żeby rodzina miała co jeść. Szczęście mężczyzna

ma znaleźć w rodzinie, nie w świecie! Do tego wszystkiego mężczyzna powinien dojść sam, ale niestety wielu mężczyzn nigdy nie doszło do zrozumienia tego, że przeobrażenie świata nie jest celem samym w sobie. Ma służyć czemuś ważniejszemu – szczęściu w miłości przeżywanym w rodzinie, którą on ma założyć, którą ma żywić i której ma bronić.

Znany aforyzm mówi, że sercem mężczyzny są sprawy świata, a światem kobiety – sprawy jej serca. Coś w tym jest. Mężczyzna, którego pociąga świat, musi zapanować nad tym rozumem, by nie stało się to celem jego życia. Tę walkę ze światem ma uczynić służbą na rzecz rodziny – swoich podopiecznych. To istota ojcowania. I choć nie każdy mężczyzna założy rodzinę, to każdy jest powołany do ojcostwa. Zarówno świecki, jak i kapłan czy brat zakonny. Jeśli ksiądz, proboszcz, nie jest ojcem dla swoich parafian, to marny z niego kapłan. I podobnie jeśli siostra zakonna nie jest matką, to kiepska z niej zakonnica. Każdy „on” ma być ojcem, bo takie jest powołanie mężczyzny. Każda „ona” ma być matką, bo takie jest powołanie kobiety.

Wielu mężczyzn wyobraża sobie, że będą szczęśliwi, jak zdobędą wszystkie ośmiotysięczniki zimą albo zanurkują w głębiny w lodowatej wodzie. Że osiągną szczęście, kiedy zarobią grube miliony, coś tam wyprodukują, wynajdą, wygrają wojnę albo zdobędą władzę...

Znajdą w tym satysfakcję, zadowolenie i radość, ale nie szczęście. Nie takie jest bowiem powołanie człowieka, który został obdarzony płcią męską. Mężczyzna ma być ojcem, ochroniarzem, przewodnikiem... Te wszystkie jego talenty dane mu są po to, by mógł założyć szczęśliwą rodzinę i zapewnić jej wszystko, co powinien dać rodzinie mężczyzna. Za wypełnienie tego należy mu się wdzięczność i podziw, ale szczęście ma płynąć z relacji miłości w rodzinie. Kobieta, żona, matka do kształtowania tych szczęściodajnych relacji miłości jest niezbędna. Do tego właśnie Pan Bóg uczynił kobietę jako „pomoc” potrzebną, by nauczyła mężczyznę miłości – poświęcania się bezpośrednio dla człowieka, a nie tylko dla przeobrażania materii.

### **Mężczyzna odnajduje w sobie uzdolnienia, które pozwalają mu kształtować i przeobrażać świat materii.**

Był taki facet (a pisano o nim w pewnej grubej książce, którą niektórzy przeczytali), który pewnej nocy obudził swoją żonę i mówi: Wstawaj, siadaj razem z dzieckiem na osła, jedziemy do Egiptu. Nie na wycieczkę. Zostawiamy wszystko i uciekamy. I co zrobiła jego żona? Jeszcze tej nocy siedziała na osle i jechała do Egiptu! Czy dlatego, że on ją sterroryzował? Nie. Wsiadła na tego

osła dlatego, że facet był absolutnie godny zaufania. I skoro powiedział, że trzeba w środku nocy uciekać, to ona nie zadawała już żadnych zbędnych pytań.

To jest właściwe miejsce mężczyzny przy kobiecie. O takim miejscu powinniśmy my, mężczyźni, marzyć. A nie marudzić, że żona i dzieci przeszkadzają mi w karierze zawodowej. Kariera ma być podporządkowana rodzinie! Mówi o tym jednoznacznie Jan Paweł II w adhortacji *Familiaris Consortio*, kiedy wymienia funkcje męskości. Mężczyzna ma być odpowiedzialny za życie poczęte, ma brać udział w wychowaniu swoich dzieci oraz ma podjąć pracę zawodową służącą rodzinie, a nie niszczącą ją, i być wzorem postawy chrześcijańskiej.

Praca nie powinna być dla samej pracy, sukcesu czy pieniędzy. Praca powinna być społecznie użyteczna i podporządkowana dobru rodziny. Mężczyzna, który nie ogarnie tego rozumem, nie ustawi sobie zawczasu priorytetów, wcześniej czy później ulegnie pędowi, który dyktuje świat: „Musisz być pierwszy, musisz awansować, zdobywać, musisz, musisz, musisz. To jest twoja natura”. Tylko że naturą mężczyzny jest również rozumność! I mężczyzna musi wiedzieć, po co ten świat przeobraża i w imię czego walczy.

**Praca nie powinna być dla samej  
pracy, sukcesu czy pieniędzy. Praca**

## **powinna być społecznie użyteczna i podporządkowana dobru rodziny.**

W tej samej rodzinie, o której przed chwilą opowiadałem, wydarzyło się po kilkunastu latach coś jeszcze, w dodatku coś absolutnie niewiarygodnego z punktu widzenia psychologii. Oto ginie nastoletnie dziecko. Trzy dni go nie ma. Jedyne dziecko. Panie z pewnością wyobrażają sobie, co musiała przeżywać matka tego dziecka... Jakie domysły snuła, jakie scenariusze układała. Po trzech dniach rodzice odnajdują dziecko całe i zdrowe. Co każda zwyczajna matka wówczas zrobi? To oczywiste! Rzuci się na to dziecko, wyściska je, wyczuje. A co zrobiła nadzwyczajna matka? W tej ekstremalnej emocjonalnie sytuacji ona mówi: „Ojciec twój i ja z bólem serca szukaliśmy ciebie”. Najpierw wymienia męża, a potem dopiero siebie. To jest wyzwanie dla mężczyzny! Obyśmy znaleźli takie miejsce w sercach naszych żon, żebyśmy, nawet gdy będą nią targać najgorsze, najstraszliwsze uczucia, nadal byli na pierwszym miejscu przed nią samą.

Nie chodzi o to, żebym jako mężczyzna chciał się władzą. Iluż to mężczyzn pokrzykuje na swoje żony: „Przecież jestem mężem, ojcem, należy mi się szacunek!”. Na szacunek trzeba sobie zasłużyć. Nie da się go wyegzekwować podniesionym głosem czy stawianiem żądań. Bo nawet gdy agresywnymi zachowaniami

wymusimy zewnętrzne oznaki szacunku ze strony naszych żon, to nie będzie to szacunek prawdziwy, a jedynie zewnętrzna reakcja podyktowana strachem.

Tak więc każdy powinien dziś zadać sobie pytanie: „Kim dla tej drugiej osoby jestem?”. To pytanie kryje w sobie wyzwanie, ale też wskazuje drogę do szczęścia tak mężczyzny, jak i kobiety. Mamy być kimś najważniejszym dla ukochanej osoby, bo to przyniesie nam szczęście. Nie sukcesy i nie materia. Mało tego, mamy budować taką relację miłości, że ta druga osoba będzie ważniejsza ode mnie samego. Tak jak św. Józef był ważniejszy dla Maryi od niej samej i tak jak Maryja była z pewnością ważniejsza dla św. Józefa niż on sam dla siebie. I na pewno oboje życie by oddali za siebie nawzajem. A zatem każdy z nas, ludzi, jest wezwany do ofiarowania siebie w miłości (najpowszechniej drugiemu człowiekowi w małżeństwie bądź bezpośrednio Bogu w kapłaństwie lub życiu zakonnym).

**Mamy być kimś najważniejszym dla ukochanej osoby, bo to przyniesie nam szczęście.**





## SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE		5
Dla kogo jest ta książka?		7
Bądź sobą i bądź szczęśliwy		8
Nie żyj jak cymbał		17
1. GDZIE JEST TWOJE MIEJSCE?		23
2. PUŁAPKA POŻĄDANIA		33
3. KUSZENIE NA SEKS		45
4. OSZUSTWO INDYWIDUALIZMU		55
5. SAMOREALIZACJA		67
6. NAJWYŻSZA PORA STWORZYĆ MODĘ NA ŚWIĘTOŚĆ		73
7. NAJWAŻNIEJSZA FIRMA NA ŚWIECIE		77
8. HIERARCHIA RELACJI MIŁOŚCI		101
Najważniejsza relacja: mąż – żona		108
Druga co do ważności relacja: rodzice – dzieci		113
Trzecia co do ważności relacja: małżonkowie – rodzice i teściowie		122
Czwarty poziom ważności relacji: dalsza rodzina, przyjaciele, znajomi i pozostali ludzie		130
9. RECEPТА NA TRWAŁE MAŁŻEŃSTWO		135
10. ZNAJDŹ W SOBIE MOTYWACJĘ DO WALKI		145
ZAKOŃCZENIE		163



**A Ty?**  
**Co tak naprawdę**  
**kochasz?**

**ODKRYJ SWOJE POWOŁANIE**

**WWW.RTCK.PL**

